Nr 204 We Lwowie dnia 6. Września 1885. Rok XVIII

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Jagiellońska liczba 14.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów 5. września.

W chwili, gdy piszemy te słowa, odjeżdżają już krakowscy członkowie wycieczki do Buda-Pesztu; członkowie lwowscy udadzą się w drogę popołudniu a jutro połączą się w Hatvan i przyjęci zostaną w stolicy Węgier — z całą serdecznością i ciepłem przez najsympatyczniejszy dla nas naród, z którym mieliśmy niegdyś wspólnych królów a następnie walczyliśmy wspólnie o postradaną wolność i wielkość naszej ojczyzny.

Żeśmy nie zapomnieli dotąd o tych węzłach, łączących nas z Węgrami, wiedzą o tem dobrze nasi sąsiedzi a otrzymają jutro zapewnienie niezmienionych uczuć naszych od tych, którzy przybędą do nich w gościnę. My zaś uważamy za potrzebne powiedzieć słów kilka od tych, którzy pozostali.

Jest to niezawodnie wielka i radosna dla każdego narodu chwila, w której się przekonywa, że owoc jego pracy społecznej odpowiada podjętym usiłowaniom i zyskuje uznanie u obcych. Wystawie rezultatów pracy narodu węgierskiego oddano już należne uznanie, a Francuzi i Czesi skorzystali z tej sposobności, ażeby przez umyślną w tym celu deputację wyrazić Węgrom swoją sympatję i poważanie. Któż więc bardziej od Polaków zainteresować się powinien temi godami narodu węgierskiego? Reprezentacja całej Polski stałaby tam może powinna ciągle dla brania udziału w radości narodu, spowinowaconego z niami dolą i niedolą. Możeby sądzić należało, że tak być powinno. Los jednak, który łaskawszy jest obecnie dla Węgrów niż dla nas, na to nie pozwolił.

My w Galicji przyjęliśmy wprawdzie z radością projekt urządzenia wycieczki na wystawę do Buda-Pesztu, fakt jednak, żeśmy na trzy części podzieleni, że równocześnie nastąpiły wypadki, które nakazują nam oddać się jaknajcichszej pracy w własnym domu, zresztą pogłoski, nieprzychylne odwidzeniu Węgrów, musiały sprawić, że wycieczka ta nie wypadła w tych rozmiarach, w jakichby wśród innych stosunków wypaść była powinna.

Ażeby bowiem nie drażnić i tak już zbyt wielkiej liczby nieprzychylnych nam żywiołów, musieliśmy się ograniczyć na wycieczkę, że tak powiemy, niezorganizowaną, która będzie mieć cechę zupełnie prywatną. Udają się więc Polacy do Węgier jakby tylko z ciekawości. Znakomitości nasze na polu nauki, sztuki, literatury, tudzież na polu politycznem, mimowoli pozostają w domu. Jadą niejako tylko ci, którzy chcą poznać Węgry i przypadkowo tylko będą reprezentantami naszego narodu.

Jednakowoż z ręką na sercu zapewniamy Węgrów, że jakkolwiek nie wysyłamy do nich deputacji takiej, jakiejbyśmy sobie życzyli, — serca całego narodu naszego uderzają dla nich tak, jak serca tych, którzy im dłoń od nas podadzą.

Donieśliśmy przed kilku tygodniami, że członkowie Komisji parlamentarnej prawicy Izby posłów zbiorą się na zaproszenie przewodniczącego tejże Komisji hr. Hohenwarta w Wiedniu na konferencję przed zebraniem się Rady państwa. Owoż pisma wiedeńskie wydobyły obecnie to doniesienie nasze, dodając, że hr. Hohenwart zaproszenia już rozesłał. Na podstawie najlepszych informacyj możemy zapewnić, że żaden z polskich członków Komisji parlamentarnej dotychczas zaproszenia nie otrzymał. Będą one rozesłane dopiero za dni kilka, a konferencja zbierze się prawdopodobnie dnia 18. bm.

Rozporządzeniem z d. 6. czerwca 1876 roku zarządziła Rada szkolna krajowa, ażeby gminy, którym przyzwolono z krajowego funduszu szkolnego pożyczki na budynki szkolne, przedkładały skrypta dłużne w formie aktu notarjalnego. Gdy jednak skrypta dłużne wystawione po myśli §. 54 ustawy gminnej i zatwierdzone przez reprezentację powiatową, któraby zarazem przyjęła obowiązek czuwania nad wypełnieniem zobowiązań gminy w ten sposób, iż wstawi co roku w budżet gminy kwotę na spłaty pożyczki potrzebną, przedstawiają dostateczną pewność, postanowiła Rada szkolna krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym zwolnić gminy ze względu na znaczniejsze koszta, od obowiązku wystawiania aktu notarjalnego.

Według okólnika wystosowanego przez Radę szkolną krajową do okręgowych Rad szkolnych, na przyszłość mają gminy przedkładać jedynie skrypta dłużne, zatwierdzone przez reprezentację powiatową. Podpisy reprezentantów gminy na tych skryptach mają być jednak legalizowane sądownie lub notarjalnie, gdyż wielu bardzo włościan pisać nie umie, w skutek czego mogłyby się przy wystawieniu skryptów wkraść nieformalności. Skrypta dłużne winne być zaopatrzone według §. 54 ustawy gminnej w podpisy naczelnika gminy, jednego asesora i dwóch członków Rady gminnej.

Wycieczka do Buda-Pesztu.

Dziś o godzinie 5. popołudniu wyjeżdżają uczestnicy wycieczki do stolicy Węgier. Na dworcu tutejszym przygrywać będzie muzyka „Harmonji.“ Do prezydenta miasta Lwowa, nadeszło wczoraj następujące pismo:

Wielmożny Panie!

Ucieszył nas bardzo list Wielmożnego Pana z daty 7. sierpnia b. r. l. 575, z którego dowiedzieliśmy się, iż Reprezentacja głównego miasta Lwowa i Krakowa, do której też wielu galicyjskich mieszkańców się przyłączy, ma zamiar węgierską wystawę krajową, jakoteż i nasze główne miasto zwidzić.

Przy tej sposobności z największą gotowością starać się będziemy w porozumieniu się z tutejszem Stowarzyszeniem Polaków, by pobyt wielce szanownych gości stał się im jaknajprzyjemniejszym.

Jako wspólnych gości głównego miasta Buda-Pesztu i tutejszego Stowarzyszenia Polaków, powitamy was wspólnie przy waszem przybyciu, przy której to sposobności z naszej strony starszy burmistrz miasta do was przemówi. Dnia 7-go września odbędzie się bankiet na cześć waszego przybycia, przy którym ze strony miasta Buda-Pesztu tylko dwa toasty (mowy) oficjalne wypowiedziane zostaną: pierwszy na cześć Jego Ces. Król. Mości, drugi na cześć polskich gości.

Kończąc, ośmielamy się uwagę zrobić, iż zaszczyciłoby nas wielce, jeśliby przewódca lwowskich i przewódca krakowskich gości, co do mieszkania, gośćmi głównego miasta Buda-Pesztu zostać chcieli.

Żyjąc w nadziei, że nasza propozycja przyjętą zostanie, zawiadamiamy oraz, że o zakwaterowanie, wyżwymienionych panów i ich familij postaraliśmy się już.

Buda-Peszt 31. sierpnia 1885 r.

Karol Gerlócsy, zastępca burmistrza.

Przewodniczący Komitetu lwowskiego odpowiedział telegraficznie, przyjmując z wdzięcznością gościnność m. Buda-Pesztu.

Z powodu mylnego podania cen biletów powrotnych ze Lwowa do Pesztu i napowrót, donosimy, że bilet powrotny II. klasy do Pesztu i napowrót kosztuje 25 złr. 14 ct., a nie 20 złr. 26 ct., bilet zaś powrotny III. klasy na tę samą rutę 16 złr. 62 ct. a nie 14 złr. 26 ct.

Z Pesztu donoszą: W celu przyjęcia polskich gości ukonstytuował się już komitet słuchaczy Uniwersytetu; prezydentem został wybrany Adam Takacs. Słuchacze Uniwersytetu przyjmą Polaków w strojach narodowych. Jako odznaki będą im służyć kokardy w kolorach polskich i uniwersyteckich. Z ich strony zamówiono dwa wieńce: jeden zostanie podczas przyjęcia gościom polskim wręczonym, drugi zaś przeznaczono na grób Woronieckiego.

Odstępca.

Wczoraj dla braku miejsca nie mogliśmy się rozprawić z *Przeglądem*, a raczej z redaktorem jego p. Ludwikiem Masłowskim inaczej, jak tylko cytując bez komentarza ustępy z artykułu jego o wydaleniach z Prus. Dziś zaś wyręcza nas w tem potępienie rzucone na niego przez inne dzienniki polskie. *Gazeta Narodowa* wczoraj jeszcze rozprawiła się z nim w osobnym artykule, piętnując odszczepieństwo jego, *Czas* zaznaczył w jednym z artykułów całkiem inny niż *Przegląd* a jedynie godny sposób zapatrywania na niesłychany postępek Rządu pruskiego, *Reforma* zaś wprost o artykule *Przeglądu* i o redaktorze tego pisma pisze jak następuje:

„Lwowski *Przegląd* wystąpił w sprawie wydalań w sposób tak wstrętny, że tylko z największą przykrością przystępujemy do spełnienia naszego obowiązku dania odprawy tej pustej, na fałszu opartej, a do przewrotnego celu zmierzającej frazeologji.

Twierdzi on, że o w y d a l a n i u P o l a k ó w n i e m a m o w y, że to, co się obecnie w Prusach dzieje, jest tylko wykonaniem dawniej powziętego zamiaru, na który wszystkie trzy sprzymierzone mocarstwa się zgodziły, zamiaru oczyszczenia kraju z w ł ó c z ę g ó w, u c i e k i n i e r ó w o d w o j s k a, b e z p a s z p o r t o w c ó w itp. Ażeby zamiar ten osiągnąć, przebiegły Bismark chwycił się tego środka, żeby ogłosić, iż to jest wydalenie P o l a k ó w — i w ten sposób złagodzić opozycję, której w Niemczech samych mógł się obawiać po energicznem wykonaniu rozporządzenia banicyjnego, a liczył na to, że jeżeli temu da firmę narodową, jako rzeczy skierowanej przeciw Polakom, wówczas opozycja ta zamilknie. Bismark więc działa tu „w interesie konserwatywnym.“ „Tego jednak niestety! nie zrozumiały nasze zapalone głowy“ i podniosły krzyk, że tu chodzi o Polaków, podczas gdy w dziewięciu dziesiątych częściach nie są to Polacy, ale „ludzie niekatolickiego wyznania, którzy żadnego społeczeństwa chlubą być nie mogą, bo dla żadnego nie potrafiliby ponieść ofiary krwi, s k o r o w ł a ś n i e u c i e k l i p r z e d r e k r u t a c j ą. My — woła *Przegląd* — „z olbrzymią większością wydalonych nic wspólnego nie mamy, dla nas są oni także cudzoziemcami i z krwi i z kości i z języka i z religji i z tradycji i ze wszystkiego zgoła, co polskość stanowi.“

A jeżeli — powiada dalej — „znalazło się między nimi sześćdziesięciu a niech nawet 600 porządnych i przytem Polaków — to należało p o c i c h u i c h przyjąć, dać im pracę, i więcej o tej sprawie nie wspominać, owszem z a p r o t e s t o w a ć g ł o ś n o p r z e c i w t e j i n s y n u a c j i, ż e s ą t o w y d a l e n i P o l a c y...“ „Rozumny patrjotyzm n a k a z u j e n a m u m y ć r ę c e o d c a ł e j t e j s p r a w y i uroczyście zaprotestować, aby ona w jakikolwiek sposób nas dotykała. To nie Polaków wydalają, tylko żywioły polityczne niepewne, wśród których polski naród dostarcza kontyngensu znacznie mniejszego, niż według jego liczebności przypadałoby na jego dolę“.

Tyle *Przegląd*. F a k t a z a d a j ą m u k ł a m n a k a ż d y m k r o k u, a co najgorsze, to że niepodobna przypuszczać, aby on sam o tem nie wiedział. Czyż mu nie jest wiadome, co mówiono ze strony Rządu w parlamencie niemieckim o wzroście żywiołu polskiego w polskich częściach Prus, o niebezpieczeństwie repolonizacji, o potrzebie zaradzenia złemu? Czyż nie wie, że w banicyjnem rozporządzeniu powiedziano, iż mają być wydalani austrjaccy i rosyjscy poddani *polnischer Zunge?* Czyż nie czyta tego, co piszą codzień w s z y s t k i e polskie dzienniki, podając z imienia i nazwiska wielu wydalonych, których do żadnej z owych kategoryj „włóczęgów, socjalistów, uciekinierów od wojska i bezpaszportowców“ zaliczyć nie można? *Przegląd* nie wierzy pismom postępowym, ależ *Kurjer Pozn.* i *Czas* to chyba d l a n i e g o powagi, a wszak one podają także te fakta, i zapatrują się na sprawę zupełnie odmiennie od *Przglądu* „Zapalone głowy“ — powiada. Niech przejrzy listy członków komitetów, w całym kraju zawiązanych, a znajdzie tam nazwiska ludzi najspokojniejszych, którzy wcale nie myśleli „umywać rąk“. To co radzi *Przegląd* — to już nie polityka strusia, który chowa głowę, ażeby nie widzieć wroga, to polityka niewolnika, który w pokorze znosi policzki.

Po kilkumiesięcznej dziennikarskiej karjerze *Przeglądu* można się było wielu rzeczy spodziewać — ale n a w e t p o n i m nie spodziewaliśmy się tego, ażeby nieszczęśliwym, których dotknęła ciężka ręka wrogów naszego narodu, jeszcze dołczynił bardziej ciężką i gorzką tem, że do krzywdy, przez obcych wyrządzonej, dołącza się jeszcze z n i e w a g ę ze strony rodaka, nazywając ich włóczęgami i uciekinierami. Redaktor *Przeglądu* sam był przez jakiś czas „bezpaszportowcem“ — niechże wejdzie w głąb własnej duszy, niech sobie przypomni gorzkie chwile wygnania, a w tem wspomnieniu znajdzie potępienie swego dzisiejszego brzydkiego czynu. Powiada, że nie ma nic z wygnańcami wspólnego... niechże będzie przekonany, że ogół polski odtąd z n i m n i e b ę d z i e m i a ł n i c w s p ó l n e g o i jak on wygnańców, będzie jego jako obcego uważać.

Przeglądowi dzieje się jak wszystkim apostatom: w nowej swej wierze Redakcja dochodzi do skrajności, a chcąc swą gorliwość manifestować, nie gardzi fałszem, a ustrzedz się nie może — głupstwa. Bo nie wie, że tem warcholstwem swojem najgorszą oddaje przysługę stronnictwu, którego liberję nosi“.

Powyższa odprawa *Reformy* jest jeszcze aż zanadto łagodną, aczkolwiek stanowczą. My dodamy, że to czego się dopuścił obecnie redaktor *Przeglądu*, przechodzi niemal postępowanie smutnej pamięci Meciszewskiego, lwowski zaś Rapacki był w porównaniu z nim jeszcze człowiekiem uczciwym. Odtąd dla p. Masłowskiego nie ma u nas miejsca w dziennikarstwie polskiem, a ten krok jego ostatni jest jakby potwierdzeniem zanotowanej przez nas pogłoski, że wybiera się on do Rosji.

Korespondencje.

Kijów 21. sierpnia.
(*Z pobytu carstwa*).

Gdy zagraniczne czasopisma, jak angielski *Times* i francuski *Figaro* poprzysyłały tutaj umyślnych korespondentów na czas trzechdniowego pobytu w Kijowie cara A l e k s a n d r a III., carowej M a r j i T e o d o r ó w n y i następcy tronu M i k o ł a j a, pospieszam i ja zaspokoić waszą w tym względzie ciekawość.

Na dwa tygodnie przed zjazdem w Kromieryżu powrócił tutejszy generał-gubernator D r e n t e l n ze służbowej podróży do Petersburga, poczem zaraz rozeszła się wieść, że oboje carstwo rosyjscy wraz z następcą tronu przybędą na dni parę do Kijowa.

Na kilka dni przed ich przyjazdem rozpoczęto roboty około upiększenia i przystrojenia miasta. Wystawiono kilka bram tryumfalnych, czyszczono i malowano wszystko, co się tylko oczyścić dało. Niestety, wiele brudów tutejszych nie dało się na poczekaniu ani oczyścić ani zamalować.

Dla tych co nie znają Kijowa powiem nawiasowo, że Kijów pozawieszany nadzwyczaj romantycznie i uroczo na kilku stromych pagórkach, oblanych wstęgą Dniepru, nie ma żadnego rynku. Długa szeroka ulica zwana Kreszczatikiem koncentruje w sobie główny handel, ruch, życie, służąc zarazem płci pięknej za miejsce wystawy wdzięków i tualet.

W dzień przyjazdu tj. w piątek 16. powiewało już tysiące chorągwi o barwach białej i czerwonej po wszystkich ulicach Kijowa, a Kresz-

---

Kronika lwowska.

(*Harmider dziennikarski. Wiadomość z Buczacza i z dyecezji stanisławowskiej. Uczył Marcin Marcinka. Fatalności ekonomiczne. Przedlitawianin między Scylą i Charybdą*)

Na miłość Boga, szanowni koledzy i kochani bracia moi, publicyści, co wyrabiacie? Toż takiej piekielnej wrzawy, jaka od tygodnia panuje w prasie galicyjskiej, chyba jeszcze nikt tutaj nie słyszał! Bywało, pokłócą się dwa dzienniki lwowskie, albo też wezmą się razem do *Czasu*, a ten opędza się od nich kropidłem, i nikomu to nie mąciło spokoju. Ale teraz aż sześć organów wygrywa sobie kocią muzykę, rozdzierającą uszy; moralne stołki i symboliczne kałamarze latają w powietrzu; jednem słowem, harmider taki, że człowiek dwóch myśli logicznie z sobą powiązać nie może. A potrzeba, szanowni koledzy i kochani bracia, potrzeba koniecznie, ażeby myśli łączyły się z sobą logicznie. Nie jest rzeczą wymaganą, ażeby wątek logicznej konsekwencji nie rwał się w przeciągu dłuższego czasu; ale z dziś na jutro potrzeba nieodzownie jakiego takiego związku, jakiego takiego sensu. Wśród tego hałasu zaś ani usnąć, ani myśleć niepodobna, i całe moje szczęście, że jest jeszcze neutralna *Gazeta Lwowska*, w której zacisznem ustroniu człowiek wytchnąć i podumać może.

Niktby się nie doliczył kwiatów stylistycznych, które wśród tej walki upadły na ziemię, przez nikogo niespostrzeżone, więdnące marnie. Podniosłem z nich niektóre, i oto są:

Pewnemu kurjerowi telegrafują z Buczacza, że za wyborem p. Sterna agitują tam policjanci „osobiście.“ Zachodzi pytanie, kim zwykł, albo kim może wyręczać się policjant, jeżeli nie chce narazić się na zarzut agitacji „osobistej.“

Drugie pismo donosi, że ks. biskup Pełesz udaje się do Wiednia w celu „u ł o ż e n i a d z i e ł,“ będących w związku z jego instalacją. Ażeby nikt nie popadł w błędne mniemanie, jakoby ks. biskup obowiązany był przed zajęciem swojej stolicy napisać pewną ilość tomów, i kto wie, przebyć może jeszcze w dodatku parę procesów o obrazę honoru między wydawcami, świadkami itd., jak to się innym autorom zdarzało — pospieszam z wyjaśnieniem, że owe „u ł o ż e n i e d z i e ł“ wzięte jest żywcem, zapewne z ruskiego *Miru*, i oznacza właściwie „załatwienie spraw“ mających związek z utworzeniem dyecezji stanisławowskiej.

Chórem, którego harmonja w obec ogólnej kłótni wydać się może iście rozczulającą, podały dalej wszystkie dzienniki wiadomość, iż do biskupstwa stanisławowskiego przydzielone będą także wszystkie grecko-katolickie d y e c e z j e na Bukowinie. Żadne pismo nie podało liczby tych biskupstw, które mają być zwinięte, ani też nie doniosło co się stanie z grecko-katolickimi biskupami bukowińskimi, tak niespodzianie usuniętymi od jurysdykcji? Swoją drogą, jak człowiek nieraz ma ochotę spytać, po co jest stworzoną mucha, tak i w tym wypadku zastanawiać to może, zkąd się biorą wiadomości takie, jak powyższa? Dyecezja stanisławowska ma oddawna zakreślone granice swoje. Już w szematyźmie na rok 1877 wyczytać można, że należą do niej dekanaty: bohorodczański, b u k o w i ń s k i, buczacki, czortkowski, halicki, horodeński, husiatyński, kołomyjski, kossowski, kudryniecki, nadwórniański, pistyński, skalski, śniatyński, stanisławowski, tłumacki, tyśmienicki, uścieński, zaleszczycki i żukowski. Wymieniłem je tutaj, ażeby w najbliższej przyszłości przynajmniej, dzienniki nasze nie zaczęły znowu wyliczać jakich „dyecezyj“, przyłączonych do Stanisławowa. Każdy wydawca i redaktor naczelny niechaj zażąda od swojego kronikarza, ażeby się wyuczył na pamięć nazwisk tych dwudziestu dekanatów. Oprócz tego, powinien mu wybić z głowy raz na zawsze istnienie jakichkolwiek dyecezyj grecko-katolic. na Bukowinie.

Na dłuższy przeciąg czasu na nic się nie przydały takie informacje, podawane utalentowanym ale niedoświadczonym młodszym kolegom naszym. Przed laty poświęciłem jedną „Kronikę Lwowską“ cytatom z obcych języków, błędnie u nas powtarzanych. Między innemi zwróciłem uwagę, że nie należy przez analogię z łacińskim i francuskim językiem mówić po włosku: *Si* ale *se*, gdy się chce powiedzieć „jeżeli“, bo *si* znaczy: „się, siebie“. Nic to nie pomogło, i onegdaj *Przegląd* widział się zniewolonym wystąpić ponownie z odczytem na ten temat. Szkoda tylko, że mimo całej swojej powagi profesorskiej zdradził sam grubą nieznajomość języka włoskiego; napisał bowiem: Se non e vero, e ben trovato. Tymczasem e, bez akcentu, nie znaczy „jest“, ale znaczy „i“ - słowo zaś „jest“ pisze się po włosku: „è“. Jak można, nie wiedząc tego, uczyć drugich po włosku, to także jedna z tajemnic „nieszkodliwej“, konserwatywnej prasy, na wzór misterjów „własnego drutu“.

Jak trudno jest dociec, o co właściwie posprzeczały się tak srodze nasze dzienniki, tak też w obec tego wszystkiego trudno dojść, co się właściwie dzieje w świecie. Podobnoś Niemcy i Hiszpanja srożą się na siebie o wyspy Karolińskie. Cóż z tego, gdyby nawet przyszło do wojny, to zboże nie pójdzie w górę, bo pancerniki owsa nie jedzą, a dowozu pszenicy z Ameryki przebrzydłe kramarstwo angielskie powstrzymać nie pozwoli. Na razie nowo zainaugurowana polityka kolonjalna, zachęciła widocznie Prusy do rywalizacji z Chinami i Japonją przeszłych stuleci. Wiadomo, że państwa te zabraniały dawniej pobytu u siebie obcokrajowcom, i tylko powoli jeden port po drugim otwierały dla handlu z Europą. Prusy w ten sam sposób, ale w odwrotnym kierunku, zrywają powoli wszelkie stosunki z światem nie-pruskim i wydalają obcych kupców i przemysłowców ze swojego terytorjum. Gremium kupieckie w Gdańsku udało się też w tej sprawie z przedstawieniami do swojego Rządu, a ponieważ Prusacy rozpoczęli swoje porządki od nas Galicjan, więc może Izby handlowo-przemysłowe we Lwowie, Brodach i Krakowie zdobędą się także na jaki krok w tej sprawie. Najlepiejby wszakże było, gdyby Jagiełło wstał z grobu i sprawił tym Krzyżakom nową, poprawną edycję Grunwaldu.

Galicja ma nadzwyczaj rozległe stosunki handlowe z Wrocławiem i z Gdańskiem, i już w kilku wypadkach interesa firm tutejszych ucierpiały z powodu, że Prusacy wydalili ich ajentów. Piękna perspektywa dla naszych stosunków ekonomicznych, których stan na zewnątrz i na wewnątrz tak jest opłakany. Oto np. bilans, który znalazłem w wczorajszej *Gaz. Lwowskiej*.

Skradziono: Stary czarny surdut, notatki, kwit na cegły i trzy flaszki malinowego soku. Wartość łączna 8 złr. Znaleziono: Stary parasol i dwa klucze; wartość 75 cnt. Razem przychód: 8 złr. 75 cnt.

Zgubiono: Łańcuszek złoty wartości 100 złr. Medaljon złoty wartości 10 złr. Książeczkę kasy oszczędności na 9 złr. Razem, 119 złr.

Strata *per saldo:* 111 złr. 25 cnt. Że się też ludziom nie sprzykrzy kraść, znachodzić, i gubić!

Jeżeli w ogóle położenie każdego obywatela królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych, nie jest świetne obecnie, to w przyszłości może ono stać się nawet bardzo opłakanem. C. k. Sąd krajowy zatwierdził temi dniami konfiskatę *Kurjera Lwowskiego* z powodu, że artykuł inkryminowany „zdolnym był sprowadzić niebezpieczeństwo dla cesarstwa rosyjskiego“. Widocznie tedy istnieje ustawa, która zabrania tutejszym poddanym narażać cesarstwo rosyjskie na niebezpieczeństwo. Otóż nie należy właściwie wywoływać „wilka z lasu“, ale przypuśćmy na chwilę, że c. k. poddany jako rezerwista powołany będzie do szeregu i na komendę p. kapitana będzie musiał dawać ognia z Werndl'ówki do żołnierzów cesarstwa rosyjskiego, co zarówno dla nich, jak i całego cesarstwa sprowadzić może dość znaczne niebezpieczeństwo. Jeżeli nie posłucha komendy, to pójdzie pod sąd wojenny i będzie rozstrzelany; a jeżeli da ognia, to ulegnie konfiskacie i jej zatwierdzeniu przez c. k. Sąd krajowy we Lwowie. Równie przykrem byłoby położenie c. k. poddanego, gdyby się znalazł w posiadaniu dokładnego planu, dajmy na to, fortyfikacyj Brześcia Litewskiego, i gdyby c. k. wspólny minister wojny prosił go o odstąpienie tej bagatelki. Nie dać, znaczyłoby okazać się nieżyczliwym dla austrjacko-węgierskiej monarchji; dać, znaczyłoby zostać zbrodniarzem w Przedlitawji. Są więc ewentualności, w obec których c. k. poddanemu wypadałoby albo emigrować do Ameryki, albo pójść do lasku Węglińskiego i obwiesić się na jakiem dogodnem drzewie. Może też nowa Delegacja, rozważywszy ten smutny stan rzeczy, zainterpeluje p. ministra sprawiedliwości, czy nie dosyć byłoby, gdyby tutejszy poddany obowiązanym był dbać jedynie i wyłącznie o bezpieczeństwo tutejszego cesarstwa? Interpelacja taka byłaby tem bardziej pożądaną, gdy służenie dwom panom często zamiast podwójnej zapłaty przynosi w zysku tylko podwójne guzy.

Jan Lam.

Gabrjela Zapolska.

Świt warszawski zamieszcza następującą ocenę talentu i prac ulubionej nowelistki naszej. Ocena ta pochodzi z pióra p. Morzkowskiej, (Marrene), powtarzamy ją dosłownie:

W większej części swoich utworów — pisze p. M. — nowelistka ta nie różni się wiele od dwóch poprzednich: nie ma ufności do ludzi i świata, podobnie jak Ohlędowska, jest, jak ona, często ironiczną, a rzewnością i smętnem uczuciem równa się nieraz z Kościałkowską. Jak one obie, dąży do realizmu, z tą jednak różnicą, że potrafiła w niektórych utworach, niektórych postaciach, niektórych scenach być rzeczywiście realistką w całem tego słowa znaczeniu.

Ztąd w p. Zapolskiej rozróżniać trzeba dwa odrębne rodzaje. Do jednego należy „Moja mała“, „Bukiet kamelij“, „Jeden dzień z życia róży“, „Za jedną gwiazdkę“, „Pierwszy pocałunek“, do drugiego — „Kocham cię“, a nadewszystko „Małaszka.“ Z jednej strony delikatne, poetyczne marzenia, które nawet murarza i wyrobnicę przemieniają na sentymentalną parę, omdlewającą przy pierwszym pocałunku, z drugiej realizm, nie cofający się przed pomyjami, kuchnią, brudnem ciałem i brudniejszemi stokroć uczuciami.

Można jednak powiedzieć, że p. Zapolska jest mistrzynią w jednym i drugim rodzaju, że z jednaką subtelnością umie przystosować swój talent do miękkich, wyrafinowanych uczuć, jak do brutalnej rzeczywistości. Waha się ona pomiędzy dwoma kierunkami, czasem skłaniając się w tę, czasem w ową stronę, a nawet przy bliższem rozpatrzeniu można dostrzedz w realistycznej „Małaszce“ pewien sentymentalizm w postaci jej męża, Julka, jak przebłyski trzeźwego zapatrywania się w najpoetyczniejszych nowelach.

Jest faktem jednak, że talent autorki potężnieje w realnych utworach, i że w „Małaszce“ są sceny i obrazy, godne pierwszorzędnego pióra. Ta wiejska kobieta, trawiona od dziecka niezdrową żądzą wyniesienia się, której widok pałacu i jego mieszkańców zatruł całą istotę, która posiada arystokrację piękności, a dąży do swoich celów z wytrwałością ludzi, pozbawionych wszelkich skrupułów, nawet wszelkich uczuć, wystudjowana i skreślona jest po mistrzowsku.

W „Małaszce“ można upatrywać wcielenie ludu, nie takim, jakim wymarzyły go sielanki poetów, ale jakim jest rzeczywiście tam wszędzie, gdzie obok cywilizacji nie ma odpowiedniej oświaty, gdzie z jednej strony istnieją warstwy wypieszczone, wyrafinowane, pogrążone w rozkoszach próżnowania i zbytku, z drugiej masy pożądliwe i ciemne.

Zetknięcie się tych dwóch światów musi być dla obydwóch fatalne. Zrazu, kiedy Małaszka z narzeczonym przychodzi według obyczaju pokłonić się dworowi, mieszkańcy dworu śmieją się z prostactwa mieszkańców chat, a ci znów olśnieni są otaczającym ich przepychem, zdumieni tysiącem przedmiotów, niewidzianych nigdy, niezrozumiałych zupełnie; od podziwu jednak i zdumienia do pożądania — krok tylko. Nie dziw więc, że zaostrzają się stosunki, a rozpusta i zbrodnia łączy je krwawym węzłem.

czatik przystroił oprócz tego wszystkie wystawy sklepowe i balkony w kobierce, kwiaty i przezroczyste obrazy o cyfrach lub popiersiach obojga carstwa. Mnóstwo jenerałów poobwieszanych od stóp do głowy chrestami uwijało się po Kreszczatiku. Policja, której masy z całej gubernji pościągano, i kozacy z oficerami uzbrojonymi w historyczne nahajki, nie przepuszczali ludności utworzywszy szpaler od samego dworca kolei aż do pałacu carskiego. Na dworcu kolei od paru godzin roiło się mnóstwo jenerałów, czynowników wysokich rang, oraz dam ubranych balowo z bukietami w rękach, oczekujących z dziwną trwogą, a przynajmniej widocznym lękliwym niepokojem przybycia wszechwładnego cara. Po godzinie 6. po południu przybył pociąg dworski, z którego wysiedli oboje carstwo z następcą tronu i mnóstwem świty. W sali dworca powitali zebrani dygnitarze cesarską parę krótką przemową, a damy wręczyły carowej bukiety, z których jeden z róż białych sama przyjęła, resztę zaś zabrała świta. Z dworca kolei poprzedzeni tutejszym policmajstrem, który stojąc w powozie na wszystkie strony śledził każdy ruch zebranych tłumów oraz dygnitarzem dworskim jadącym przed samym carskim powozem, a mającym zdaje się tożsame przeznaczenie, pojechali carstwo do cerkwi Sofijowskiej, gdzie ich przyjmowało duchowieństwo z metropolitą Platonem na czele.

Z cerkwi Sofijowskiej zwrócili nieco z drogi na Kreszczatik. Zwykły zupełnie powóz, zaprzężony lichą, ale narodową trójką rosyjską, do którejby się żaden Sanguszko nie przyznał, wiózł cara i carowę. Car w mundurze wojskowym, o krzyżu przez pierś, w barankowej wojskowej czarnej czapce, siedział głęboko zasunięty w powozie, rzucając spojrzenia bojaźliwe na zebrane tłumy narodu, witające go okrzykami, na które odpowiadał podnoszeniem wielkiej kościstej ręki ku czapce. Carowa Marja zdrowo, rumiano i wesoło wyglądająca, witała naród rękami na wszystkie strony, uśmiechając się na widok radosnych objawów tłumu, który w połowie Kreszczatiku, nie zważając na policję i kozaków, runął ku powozowi, a kilku mużyków padło nawet na kolana.

Nie były to jednak objawy radości, nie były to krzyki, wydarte z piersi prawdziwem uwielbieniem, jakiemi naród w Krakowie witał cesarza Austrji. Na tłumach widać było częścią pustą wesołość, wywołaną nowym niezwykłym widokiem, częścią obojętność lub bezmyślną i bezduszną radość, a po większej części były to okrzyki — po ukazie! Przez cały czas pobytu cesarstwa, tj. trzy dni, było miasto rzęsisto oświecone, lubo daleko było jeszcze do wspaniałego oświetlenia, jakiem jaśniały wasze grody Lwów, a szczególnie Kraków, podczas bytności tamże monarchy austrjackiego. W sobotę odwidzali oboje carstwo szpitale tutejsze, gdzie nawet z chorymi rozmawiać raczyli, cerkiew Michałowska, niektóre zakłady dobroczynne i szkoły. Następnie dwa dni padał rzęsisty deszcz, popsuł też nieco szyki programu, mianowicie przejażdżkę po Dnieprze. Pomimo słoty jednak wyjechali oboje carstwo w zakrytych powozach wraz z następcą tronu w poniedziałek na rewje na błonia za Kijowem, gdzie kilka tysięcy wojska nieźle się przedstawiało. Czy to z nadmiaru uczucia, czy przypadkowo, czy też z innego jakiego powodu, rzucił jakiś młody człowiek czapkę na powóz, w którym siedział następca tronu; natychmiast porwała biedaka policja; dałby Bóg, aby się szczęśliwie wytłumaczył, bo inaczej może się przejechać znacznie dalej, niżby sobie życzył, o co tutaj nietrudno.

W niedzielę i poniedziałek byli carstwo na galowych przedstawieniach w tutejszym teatrze, który — nawiasowo mówiąc — bardzo jest lichy i szczupły. W ogóle Marja Teodorówna lepsze tutaj wrażenie wywarła, jak Aleksander III., którego rysy wprawdzie narodowo-ruskie, ale pospolite, nie mają w sobie nic szlachetnego, pociągającego. W pałacu tutejszym przedstawiali się carstwu, oprócz dygnitarzy wojskowych i cywilnych, także dworjanie, tj. szlachta tutejsza w mundurach, z czerwonemi złotem naszywanemi kołnierzami.

W poniedziałek, po przedstawieniu, opuścili oboje carstwo, wraz z cesarzewiczem i świtą, Kijów.

Wydalanie z Prus.

Czytamy w *Neue fr. Presse*: „Liczne wydalania, austrjackich i rosyjskich poddanych z Prus, zaczynają wywierać szkodliwy wpływ na niemieckie sfery handlowe. Berlińskie dzienniki stwierdzają, że skutkiem wydalań wzrasta niepewność w stosunkach handlowych. Świat kupiecki widzi z obawą, iż liczne dawne relacje handlowe są przerwane lub zachwiane. Do Izby handlowej w Poznaniu wniosły większe firmy prośbę, ażeby prosiła władze o udzielenie spisu tych, którzy mają być wydaleni, ażeby interesanci mogli swoje stosunki z nimi jeszcze przed wydaleniem uporządkować. Okazuje się coraz bardziej, że pospieszny i gwałtowny sposób wykonania banicyjnych rozporządzeń ciężko zaszkodził nietylko polskim ale i bardzo ważnym niemieckim interesom.

Z Poznania donoszą do tutejszych dzienników, iż 190 rodzin polskich wydalonych z Prus, udało się do Galicji.

ZIEMIE POLSKIE.

Warsz. Dziennik przynosi następną wiadomość: „Pełniący obowiązki oberpolicmajstra m. Warszawy dostrzegł na niektórych ulicach na parkanach, napisy zawiadamiające o sprzedaży lub oddawaniu w dzierżawę pustych placów, które to napisy zrobione są nadzwyczaj niedbale, tak że przedstawiają się niekształtnie, a przytem są pisane w samym tylko języku polskim. Biorąc na uwagę, że wszelkiego rodzaju szyldy, albo robione zamiast nich na budowlach napisy, dozwolone są nie inaczej jak z tekstem rosyjskim i polskim i za poprzedniem upoważnieniem cenzury policyjnej, jenerał-major Połowo polecił policji miejskiej zarządzić bezzwłoczne zniszczenie wszystkich podobnych, przez obowiązujące prawo niedozwolonych napisów na parkanach i budynkach, upoważniając właścicieli sprzedających placów zastąpić je napisy innemi, dozwolonemi przez cenzurę policyjną."

KRONIKA.

Lwów dnia 5. września.

Wiadomości z dworu. Królestwo serbscy wyjadą d. 13. bm. do Wiednia. Król Milan uda się do Gleichenberg, a królowa Natalja do jakiegoś czeskiego miejsca kąpielowego.

Wiadomości osobiste. Dr. Albert Zipper zatwierdzony został przez Ministerstwo oświaty jako lektor literatury i języka niemieckiego w tutejszej Szkole Politechnicznej i rozpocznie wykłady z najbliższem półroczem. — Do Rady pow. nadwórniańskiej wybrany został p. Szczęsny Liwicki, emer. ck. komisarz powiatowy. — Zastępca starszego prokuratora państwa w Krakowie Wilibald Prussnigg, w uznaniu znakomitej służby, otrzymał tytuł i charakter radcy Sądu krajowego.

Kalendarz. Niedziela (6.): Zacharjasza pror. — Drogowita. Wschód słońca o godz. 5. min. 31, zachód o godz. 6. min. 25. Poniedziałek (7.): Reginy p. — Domosława. Wschód słońca o godz. 5. min. 32, zachód o godz. 6. min. 22.

Kalendarzyk myśliwski. We wrześniu wolno polować na kozły, jelenie, przepiórki, dzikie gołębie, na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

† **Fabjan Tymolski**, po długiej i nader ciężkiej słabości, zakończył życie wczoraj o godz. 10. wieczorem, w wieku przeszło 60 lat. Komuż to z całego towarzystwa lwowskiego nie był znany śp. Fabjan, jako miły, pożądany i zawsze i wszędzie chętnie witany gość? Duszą i ciałem oddany muzyce, niepośledni gitarzysta i wsławiony w całej Polsce kompozytor tańców karnawałowych, przygrywał kilku pokoleniom. Umiał on w swoich utworach nietylko rozweselać, ale i rozrzewniać, o czem — między innemi — świadczą jego polonezy pogrzebowe, poświęcone pamięci zasłużonych w Polsce mężów. Niedawno nazwał ktoś Tymolskiego Straussem polskim; my zaś powiemy, że nie jednego, lecz co najmniej reprezentuje on w swych dziełach trzech Straussów.

Śp. Fabjan, pozostawia młodą wdowę z trzeciego małżeństwa, a z pierwszego 2 córki.

Były urzędnik ck. Dyrekcji Skarbu, po blisko 40-letniej służbie, umierał Tymolski z nadzieją, że wys. Rząd nie opuści wdowy i sierót.

Pogrzeb odbędzie się jutro, dnia 6go września z mieszkania przy ulicy Sykstuskiej na cmentarz Łyczakowski.

Nekrologja. We Lwowie zmarł ck. radca Sądu krajowego Jan Mayer, dla przymiotów charakteru i towarzyskich ogólnie poważany i ceniony, przeżywszy lat 61. Zmarły bawił przez długi czas na Węgrzech, następnie w Czerniowcach i wszędzie zjednał sobie miłość ludzką i najlepszą pamięć. — Z Ameryki dochodzi smutna wiadomość, że w Chicago zmarł dnia 2. sierpnia po długich i ciężkich cierpieniach Grzegorz Antoni Klupp, założyciel i wydawca *Gazety Chicagoskiej*. Śmierć zabrała go w sile wieku, gdyż przeżył zaledwie 34 lat. Zmarły był wielce czynnym, przedsiębiorczym i rzutnym, lecz niemniej także szlachetnym człowiekiem; w nim straciła emigracja polska w północnej Ameryce dzielną podporę, ponieważ w każdej ważniejszej sprawie dotyczącej Polaków w Stanach Zjednoczonych, brał śp. Klupp czynny udział. Przed rokiem założył on w Chicago tygodnik p. t. *Gazeta Chicagoska*, którą umiejętnie i starannie redagował; to też pod jego kierunkiem *Gazeta Chicagoska* zajęła między innemi polskiemi pismami w Ameryce wybitne i pierwszorzędne stanowisko. Amerykańskie tygodniki polskie oceniając zasługi zmarłego, jakie położył dla dobra swych rodaków, poświęcają mu gorące słowa uznania i czci.

Zabawa ogrodowa, na dochód Czytelni młodzieży wyznania mojżeszowego, odbędzie się w niedzielę dnia 6. września nad stawem Kiselki z niezmienionym programem. Towarzystwo wspomniane ma na celu, wychować młodzież izraelicką w duchu narodowym polskim, a przedewszystkiem kształcić izraelitów w języku polskim. Już więc z tego względu zasługuje Towarzystwo na wszelkie poparcie ze strony publiczności, która niewątpliwie pospieszy licznie na ostatnią w tym sezonie zabawę ogrodową.

Zapisy do szkoły sług odbywać się będą w niedziele 6. września od 3—5 godz. po południu w kancelarji Szkoły przemysłowej miejskiej (ratusz III. piętro).

Zaproszenie. Komitet, zajmujący się wystawieniem pomnika Janowi Kilińskiemu, postanowił na posiedzeniu dnia 1. września odbytem: przystąpić do wstępnych robót. Idzie o wybranie stosownego miejsca. W tym celu prosimy wszystkich panów komitetowych, by się zebrali w niedzielę dnia 6. bm. o godzinie 5. po południu koło stawku w parku Stryjskim. W razie słoty zebranie odbędzie się we wtorek d. 8. bm.

Prezes: *Piotr Gross.* Sekr.: *J. Zimerman.*

Stypendja. Magistrat król. stoł. miasta Lwowa podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że z fundacji miejskiej dla sierót chłopców 9 (dziewięć) stypendjów, zaś z fun[dacji] miejskiej dla sierót dziewcząt 2 (dwa) stypendja, każde w kwocie rocznej 72 złr. aw., są do rozdania. Stypendja te otrzymać mogą dzieci uczęszczające do szkół ludowych i mogące się wykazać dobremi postępami w naukach, liczące nie mniej jak ukończonych lat 6, a nie więcej jak lat 12, religji chrześciańskiej, ślubnego pochodzenia, przynależne do miasta Lwowa, ubogie i osierocone po obojgu rodzicach lub przynajmniej po ojcu. Stypendjum takie służy sierocie do ukończenia szkół ludowych względnie do 12go roku życia. W razie umieszczenia chłopca u profesjonisty, któryby się zobowiązał posełać go po ukończonych naukach w szkole ludowej do szkoły przemysłowej, może mu być stypendjum przedłużone na dwa lub trzy lata, względnie do ukończenia 14go roku życia. Dziewczęta uczęszczające do szkoły wydziałowej, mogą uzyskać przedłużenie stypendjum na dwa lata, względnie do ukończenia 14. roku życia.

Ubiegający się o to stypendjum opiekunowie lub matki sierót, winni prośby o nadanie takowego zaopatrzone w należyte dowody, tudzież poświadczenie ubóstwa — przez Komisarjat i Urząd parafjalny — oraz przynależności do gminy lwowskiej — przez Urząd konskrypcyjny i potwierdzone przez Dyrekcję szkół, do których sieroty zapisali, wnieść do Magistratu najdalej do 15. października 1885 r.

O zamordowaniu matki Michała Bałuckiego otrzymujemy z Krakowa następującą korespondencję:

„Od lat czterech, tj. od czasu, gdy popełnionem zostało morderstwo rozbójnicze na osobie woźnego kasy oszczędności śp. Słowiku — żaden wypadek karny nie był tak dalece przedmiotem ogólnego rozciekawienia i zainteresowania się, jak morderstwo, dokonane na osobie śp. Marji Bałuckiej. Dochodzenia prowadzone bardzo skrupulatnie przez komisarzy policji pp. Weissa, Swolkina i Kostrzewskiego, tudzież przez cały szereg bardzo energicznych wachmanów czyli strażników cywilno-policyjnych, niemniej przez komisję śledczą od godz. 10. przed południem urzędującą, a złożoną z samego prokuratora p. Brasona i podprokuratora p. Münicha, tudzież sędziego śledczego dr. Bujaka, wykazały dotychczas, iż morderstwo dokonanem być musiało przed godz. 7. wieczór dnia wczorajszego, oczywiście w zamiarze rabunku, gdyż wszystkie szuflady były pootwierane z wyjątkiem szuflady od komody, w której znaleziono 4 obligacje indemnizacyjne po 1000 złr., kilka obligacyj tureckich gotówką przeszło 100 złr. Brakuje podobno tylko niektórych kosztowności i odzieży.

Zamordowana, sądząc z pozostałych śladów, znajdować się musiała w pierwszym pokoju za bawialny służący, i tamże pozbawioną została życia, najprzód przez uderzenie narzędziem ciężkiem, tępem w okolicę lewej skroni, (miała nos pokaleczony i szyję okręconą ręcznikiem), a w stanie nieżywym zawleczoną i złożoną pod łóżkiem w drugim pokoiku za sypialny służący; na głowie miała koc okręcony, który zazwyczaj leżał w pierwszym pokoju na stołku.

Morderstwo samo nazwać należy arcyśmiałem, gdyż dokonane zostało w biały dzień, a sprawca nim się dostał do ofiary, przechodzić musiał przez sień długą i widną, obszerny, zupełnie jasny podwórzec koło pomieszkania stróża i być widziany przez mieszkańców z okien na tyły od 3 pięter wychodzące. Następnie przechodzić musiał koło pomieszkania na pierwszem piętrze. Policja robi najobszerniejsze poszukiwania w Krakowie i na Podgórzu".

O tym smutnym wypadku pisze *Reforma*: Dziś rano (wczoraj) około godziny 9. dowiedziano się w mieście, iż zamieszkała w domu pod l. 10 przy ulicy Florjańskiej, matka powszechnie szanowanego powieściopisarza Michała Bałuckiego, podobno 69 lat licząca, została zamordowaną. Wiadomość o morderstwie udzieloną została tutejszej policji przez kobietę posługującą zamordowanej, która przyszedłszy, podług zeznań, rano do mieszkania, znalazła śp. Bałucką nieżywą. O godz. 9. rano w mieszkaniu zabitej znajdowała się już liczna policja, oczekująca przybycia władz sądowych. Zamordowana zajmowała skromne, lecz bardzo schludnie utrzymane mieszkanie na drugiem piętrze oficyny wspomnianego domu. Mieszkanie to składa się z dwóch pokoi, pierwszy obszerniejszy ma dwa wejścia, jedno od schodów, które głównem nazwać można, drugie zaś drzwi wiodą na ganek komunikujący się z mieszkaniem osób od frontu, na temże piętrze zamieszkałych. Drzwi główne miała posługaczka znaleźć otwartemi. Dodać należy, iż do drzwi tych wiodą schody, na których znajdują się drzwiczki sztachetowe, może dla bezpieczeństwa istniejące, lecz przez ich wierzch bardzo łatwo jest przejść, bo najmniej na stopę nie dochodzą do sklepienia schodów.

Tuż przy wejściu głównem, znajduje się maleńka kuchenka osobna, z której okienko tylko wychodzi do pierwszego pokoju. W kuchence tej, jak i w całem mieszkaniu a nawet w dwumetrowej długości sionce przed mieszkaniem, dalej na schodach wiodących wyżej na strych, gdzie stoją konewki, cebrzyk na wodę i koszyczek na śmiecie, znać wzorową czystość i zamiłowanie porządku, do wysokiego stopnia posunięte.

W pierwszym większym pokoju stoi sofka a przy niej odsunięty nieco ukośnie stolik. Przy sofce na ziemi damski grzebień do przypinania włosów, leży zrzucony, a brak w nim 2 zębów.

Koło drzwi wiodących do drugiego pokoiku, krzesło czarne, pokryte ceratą ma ślady krwi, jak gdyby skrwawioną dłonią było dotknięte. Przy krześle tem leżą dwie części sztucznej szczęki, którą zmarła nosiła. Na podłodze większe ślady krwi zakrzepłej i niestartej. Tyle zewnętrznych znamion zbrodni w pierwszym pokoju. W drugim stoi zupełnie nie rozebrane łóżko, na niem suknia czarna, damski kołnierzyk z karczkiem i na papierze położony kapelusz damski. Pod łóżkiem zaś, niskiem nawet, biorąc od podłogi, ciało jej, całe okryte tak, iż tylko widać rękę zsiniałą. Głowa obwinięta kocykiem, przy nogach leży czerwona flanelowa spódnica i biała pończocha. Taki stan rzeczy znalazła policja, przybywszy na miejsce. Aż do przybycia władz sądowych i policji sądowo-lekarskiej nie poruszano ciała zabitej, władze policji tylko zarządziły dochodzenia zbrodni badając mieszkańców.

Zamordowana, wczoraj wieczorem była widzianą w mieście, według wszelkiego prawdopodobieństwa została pozbawioną życia wieczorem, po powrocie do domu. Do p. Michała Bałuckiego, syna, mieszkającego na Zwierzyńcu, dano znać o wypadku około godz. 10. rano.

Śp. Bałucka uchodziła w opinji za osobę zamożną; przed dwoma laty, jeżeli nie myli nas pamięć, skradziono w mieszkaniu jej z zamkniętego kufra, podczas jej nieobecności, książeczkę Kasy oszczędności i odebrano na nią kilkaset zł. Podług innej wersji zaś, kobieta, zgłaszająca się po odbiór pieniędzy, przestraszona obojętną rozmową dwóch urzędników Kasy, w języku niemieckim prowadzoną, pozostawiwszy książkę, zbiegła. Faktem jest tylko, iż ówczesny sprawca kradzieży książki Kasy oszczędności dotychczas nie został wykryty.

Zbrodnia ta wywołała w mieście naszem wielkie wrażenie i ogólne współczucie dla zasłużonego syna nieszczęśliwej ofiary. Przed domem, gdzie zamordowano śp. Bałucką, gromadzi się liczna publiczność, lecz policja, utrzymując porządek, nikogo z ciekawych nie wpuszcza. Do pobieżnego tego opisu dodać jeszcze trzeba, iż drzwi, wiodące na ganek, zastano zamknięte wewnątrz pierwszego pokoju zamordowanej.

Po zarządzonem dochodzeniu komisji sądowo-lekarskiej okazało się, iż śp. Bałucka zamordowaną została przez uderzen[ie] [...] stem narzędziem w lewą skroń. W usta zamordowanej włożono dla stłumienia krzyku jej własną chustkę od nosa z literami. Na szyi również znak od zadrapania.

Z dochodzeń dalszych pokazało się, że kufer zamordowanej, oraz górna szuflada komody nie były otwierane, chociaż w mieszkaniu znaleziono klucze. Natomiast w szafie brak dolmana i chustki, oraz kolczyków. W kufrze i komodzie znaleziono papierów procentowych na sumę do 4000 zł., przeszło 100 zł. gotówką i książkę Kasy oszczędności. Czerwoną flanelową spodnicą, leżącą około zamordowanej, starto krew w pierwszym pokoju.

Bliższych jeszcze szczegółów i licznych, krzyżujących się wzajemnie wiadomości w sprawie popełnionej zbrodni nie zamieszczamy ze względu na toczące się energicznie śledztwo, w którem bierze udział cała policja, oraz władze sądowe.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Landestreu, w powiecie kałuskim, dla tamtejszych pogorzelców, zapomogi w kwocie 300 zł.

O wypadku na dworcu kolejowym w Szczercu przysyła nam Dyrekcja kolei Państwowych następujący komunikat, który zgadza się w zupełności z naszem wczorajszem doniesieniem:

„Jan Bednarski, emerytowany ck. strażnik finansowy, jadąc pociągiem wieczornym ze Lwowa, wyskoczył z wagonu na stacji w Szczercu, zanim pociąg stanął, wskutek tego upadł tak nieszczęśliwie, że koła wagonu zgruchotały mu lewą rękę, prócz tego doznał silnego uderzenia w głowę. Doktor Berezowski, jadący tym samym pociągiem, udzielił natychmiast pierwszy pomocy lekarskiej, a następnym pociągiem chory przewieziony został w towarzystwie lekarza kolejowego do szpitala we Lwowie, gdzie po kilku godzinach, mimo natychmiastowego ratunku, żyć przestał."

Samobójstwo. Dziś rano znaleziono nad brzegiem stawu Pełczyńskiego za ogrodem pływalni wojskowej parasolkę damską, słomiany kapelusz i zarzutkę. Przedmioty te dały powód do poszukiwań na stawie. Wysłani tamże nauczyciele pływania wyciągnęli z wody młodą kobietę, o ile można było rozpoznać, przyjemnych rysów twarzy, około 20 lat liczącą, która z powodów dotychczas niewiadomych popełniła samobójstwo. W sukni znaleziono pugilares, zawierający 5 ct. i naparstek, który naprowadza na domysł, że samobójczyni była z zawodu szwaczką.

Wyzyskiwanie gości przejezdnych przez właścicieli i kelnerów trzeciorzędnych hotelów wchodzi w naszem mieście prawie w zwyczaj. Ledwie podróżny opuści coupée, a już otacza go zgraja ajentów żydowskich, którzy — wydzierając go sobie — wsadzają prawie przemocą do dorożki i odwożą do najbrudniejszych hotelów, gdzie za bajecznie wysokie ceny otrzymuje ciemny a wilgotny pokój. Jeżeli zaś podróżny nie chce zajechać do hotelu, wtedy wydzierają mu ajenci pakunek, celem przechowania go u siebie aż do czasu, gdy znajdzie odpowiednie pomieszkanie. Owoż wczoraj przyjechał do Lwowa p. Aron Rosenstock z Czortkowa. Otoczony zgrają żydków, udał się w ich asystencji do hotelu Appermana, przy placu Gołuchowskich l. 2, gdzie złożył u portjera pakunek, sam zaś udał się do krewnych. Rzeczy pozostawały w hotelu przez półtora godziny i za to kazano mu zapłacić 1 złr. 70 ct.! Jest to zdzierstwo dotychczas nigdzie niepraktykowane. Spodziewamy się, że policja wda się w tę sprawę i przedsięweźmie energiczne środki, celem uwolnienia podróżnych od niecnych wyzyskiwań.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 4. września. Skradziono 11 koszul męskich i 2 damskich, 2 białych spodnic i 3 ręczniki wart. 11 zł., 2 tuziny białych serwet, 3 brzytwy, kilka fryzjerskich płaszczyków, szczotki do włosów, grzebienie i inne drobiazgi toaletowe wart. 20 zł., 5 obrusów, 31 prześcieradeł i 4 ręczniki wart. 40 zł. — Zgubiono książkę czeladnika Juljana Hermana, pugilaresik z kwotą 24 zł. i policą asek. krak. — Zakwest. czarny żakiet.

Wiedeń 3. września. Skazano tu syna Gudowicza, serbskiego ministra budowli, na areszt za sprzeniewierzenie.

Kapitan Potier został oddany do zakładu obłąkanych.

Peszt 3. września. W ewangielickim gmachu szkolnym nastąpiła dziś w skutek nieostrożności eksplozja. Ogień wkrótce stłumiono. Dwie osoby zostały lekko ranne.

Serajewo 3. września. Dzisiaj w nocy o godzinie 12 minut 26 dało się czuć w Banialuce silne trzęsienie ziemi, które przeszło 10 sekund trwało. Podczas tego dał się słyszeć silny grzmot podziemny. Trzęsienie ziemi miało kierunek z wschodu na zachód.

Paryż 3. września. Deputowany Ferdynand Dreyfuss wypoliczkował na dzisiejszem zgromadzeniu wyborców w Mantes pana Lebaudy, który wyraził się w sposób obrażający Dreyfussa. Dziś odbył się pojedynek, w którym Lebaudy został zraniony w rękę.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(O-B) **Teatr.** („Lis w kurniku," kom. K. Zalewskiego w 5 aktach). Wyznajemy szczerze, że po autorze „Przed ślubem" spodziewaliśmy się czegoś więcej... „Lis w kurniku" nie odznacza się ani oryginalnym pomysłem, ani żywą akcją, ani budową, ani głęboką charakterystyką. Francuscy autorowie mogliby mieć słuszny żal do autora, że zużytkował ich pomysły — ale nie bardzo zgrabnie. Jestto nieco z „Naszych najserdeczniejszych" - jest coś z „Poczciwych wieśniaków," a trzeci akt zawadza o Dumasowską „Denizę." Intryga bardzo prosta — tak prosta, że „lis" już u drzwi kurnika może ją opowiedzieć, choć w przydługim nieco monologu. Lisem jest Stanisław Kroński, który zrujnowany moralnie i materjalnie jedzie na prowincję po posażną żonę, i wchodzi w dom rejenta Olszyckiego (p. Żelazowski) dawnego przyjaciela, z którego żoną Henryką (p. Nowakowska) miał dawniej stosunek o tyle nieplatoniczny, że doszło do niewinnych schadzek i całusów. Dziś stosunek ten nie istnieje, donżuani jednak nie ufa steczkowi obawiając się, aby lis nie porwał im najposażniejszej panny, na chybi trafi oczernia go jego i p. Olszycką, która przerażona całym przebiegiem sprawy zażywa truciznę. Na szczęście zjawia się młody lekarz Młodnicki (p. Lubicz), demaskuje winnych, godzi powaśnionych, wyprawia lisa do Warszawy i przywraca do życia Olszycką, która dzięki oszustwu aptekarza (p. Frenkiel) nie otruła się. Otoż i treść komedji — widocznie bardzo pospiesznie napisanej; — do tego dodajemy, że utwor zakrojony w początku na farsę, przechodzi następnie w dramat, dodajmy i to, że charakterysyka osób pozostawia wiele do życzenia. Mieszkańcy prowincji mogą mieć słuszny żal do p. Zalewskiego, że ich tak okropnie skarykaturo-

---

Małaszka, przyjęta jako mamka do hrabiowskiego dziecka, którego chorowita matka karmić nie jest zdolna, śpiesząc na schadzkę z hrabią, zatruwa wódką powierzone sobie niemowlę, a mąż jej, utraciwszy dziecię, porzucone przez Małaszkę, dostaje pomięszania zmysłów.

Jest tu niezawodnie wiele jaskrawości i przesady, ale przy nich jakie pyszne obrazy i studja, jakie zrozumienie dzikich, nieokiełznanych instynktów i żądz.

Pomiędzy trzema autorkami, których działalność mnie zajmuje, jedna p. Zapolska jest prawdziwie demokratyczną, chociaż wszystkie trzy przeciw arystokracji powstają. Zresztą tak jak i Chłędowska, zapatruje się ona ze sceptycyzmem na stosunki ludzkie, czyni to jednak z większą niż tamta goryczą — zamiast łagodnej ironji, wybucha krwawym sarkazmem.

Znać w niej młodą, bujną, buntującą się naturę, bo zresztą, znając złe, nie zwątpiła o dobrem. Ażeby się o tem przekonać, dość przeczytać „Nakoniec sami", „Gdybyś ożyła," i porównać je z „Moją małą." W pierwszych występują najohydniejsze czynniki; młody małżonek robi scenę swej ufnej, rozkochanej żonie z powodu szczupłej sumy posagowej „gdyby go nie oszukano większą obietnicą," nie byłby się przecież dla tak marnej sumy ożenił." Trudno rzeczywiście w brutalniejszy sposób rozwiać młode złudzenia, a jednak autorka tak żywo, tak barwnie przedstawiła tę smutną scenę, iż niepodobna wątpić o jej prawdzie. Wrażenie zawiedzionego w rachubach swoich było zbyt silne, by je pokryć zdołał, a zresztą na co? dla kogo? Ludzie jemu podobni nie lubią sobie zadawać przymusu zwłaszcza dla żony, która nie wniosła należnego posagu.

Tak samo, jak Chłędowska, autorka „Małaszki" nie zwala wszystkich win na mężczyzn; kobiety są przez nią równie surowo sądzone. Są one po większej części bezmyślne, zalotne, strojnisie, sprzedajne nawet, stawiają po nad uczucie błyskotki, bogactwo, użycie i za oddane serce płacą lichym liczmanem. Wszakże taką jest myśl dowcipnej alegorji „Gdybyś ożyła", z której widzimy, że nie łudzi się pod względem przeszłości, a nawet rzuca potępienie na kobiety starożytne, odpowiadając może na oskarżenia, tak chętnie rzucane na czas obecny.

Faktu tego zresztą p. Zapolska ani tłómaczy, ani usprawiedliwia; zaznacza go tylko z prawdziwie objektywną filozofią.

Najdowcipniejszym jednak i najsubtelniejszym utworem pomiędzy wszystkiemi jest niezawodnie studjum „On", umieszczone na czele całego zbioru. On, to marzenie każdego dziewczęcia; otóż starsza siostra, czy przyjaciółka doświadczeńsza, tłómaczy młodszej, czem ten „on", przedmiot snów, podnieta wyobraźni, powód szybszego serca bicia jest w rzeczywistości.

Nie szukajmy tu jednak żadnego konkretnego typu, bo zkąd go brać w dzisiejszym rozłamanym świecie, „On" jest to zbiór błyskotnych spostrzeżeń, trafnych porównań, złośliwych uwag i zdań, często sprzeczających się z sobą. Dziwić się temu nie można. „On" to typ zbiorowy, na który składa się połowa ludzkości. Więc w tem mnóstwie definicyj autorka pomięszała indywidualne i rodzajowe cechy. Znać w nich jednak zawsze bolesne doświadczenie życia, a są takie, w których przebija się wyraźnie gorycz zawodu.

Jeden rys wszakże w tem studjum przypomina złudzenia Chłędowskiej i Kościałkowskiej względnie do niższych warstw społecznych. Według p. Zapolskiej, dziewczyna choćby najpiękniejsza, nigdy dla siebie samej kochaną nie będzie, jeźli tylko jest posażna. „On" bowiem kocha tylko ubogą dziewczynę i sam jest ubogim chłopcem, na pociechę jednak zapewne niekochanych dodaje, iż ta prawdziwa miłość kończy się bijatyką w miesiąc po ślubie.

Zaznaczam ten ekscentryczny frazes, ażeby wykazać sposób traktowania przedmiotu przez autorkę, oraz złudzenia, w które wraz z innemi autorkami popada.

Zresztą podejrzywamy w tych smutnych poglądach z góry powzięty zamiar i jakby zemstę wymierzoną przeciw jakiemuś winowajcy. Autorka bowiem „Mojej małej" o miłości wątpić nie może, bo „Moja mała", to prześliczna małżeńska sielanka, napisana z takim wdziękiem i ciepłem, iż zarzucić jej można jeden tylko szczegół nieszczęśliwy, ową lalkę, którą się moja mała, jak ją mąż nazywał, w nieobecności jego bawiła.

Tutaj więc „on" był zdolny pokochać, a „ona" odpowiedzieć mu w zupełności. Autorka zapomniała, że każdy mężczyzna posiada „pyszną niestałość," że zawsze od kobiety „odchodzi" w mor[al]nem tego słowa znaczeniu, że „wreszcie „ona" po wszystkie czasy była tylko strojnisią i zalotnicą i tym wdzięcznym obrazkiem przeczy wszystkim swoim rozpaczliwym teorjom.

Autorka jednak może być spokojną, nikt im nie uwierzy, bo choć Akwarelle zawierają mnóstwo kontrastów, nie trudno sobie z nich wytworzyć wyobrażenie o autorce.

Przedewszystkiem świadczą one, że posiada ona wielki talent, którym dotąd należycie nie zawładnęła; widzimy dalej, iż życie pociąga ją w różne strony, a każda ma swoje uroki, każda odpowiada pewnym właściwościom jej umysłu, bo umysł ten jest szeroki, obejmuje szerokie horyzonty, rozumie poezję, ale rozumie też, że ta poezja nie zasklepia się w jednych przedmiotach i uczuciach, że nie tylko temata ale i formy jej są rozliczne. Więc p. Zapolska szuka i stara się pogodzić zarówno świat, jakim go marzyła, z tym, jakim go poznaje, formy dawne z formami nowemi, a szukając, często zbyt silne nakłada kolory i tem samem zatraca prawdę. Można to nieraz zarzucić „Małaszce", będącej dotąd jeźli nie najlepszem, to niezawodnie jej najwybitniejszem dziełem.

Czy zwrot jej do realizmu będzie stanowczym? Czy potrafi poprzeć go właściwemi studjami, czy wreszcie pozbędzie się sentymentalnych przymieszek, oraz barw zbyt jaskrawych, które z właściwym realizmem nie mają nic wspólnego, a służą tylko za hasło i sztandar. Odpowiedź, jaką da na te pytania w dalszych utworach, stanowić będzie o jej przyszłości, o miejscu, jakie zajmie w literaturze naszej; sądząc z uzdolnień, mogła-by zająć jedno z pierwszych.

W każdym razie nowe siły, objawiające się obecnie w naszem piśmiennictwe, są pełne wróżb dobrych. Nad p. Chłędowską, nad nadziejami, jakie tak słusznie budziła, zamknęło się niestety wieko trumny; ale panna Kościałkowska i pani Zapolska są to pracownice pełne sił i zasobów. Jeźli do nich dodamy nazwiska, ukazujące się tu i owdzie po czasopismach, a szczególniej najwybitniejsze talentem nazwisko Ostoi, możemy śmiało powiedzieć, że przyszłość powieści i nowelli naszej spoczywa głównie w rękach niewieścich.

Tyle p. Morzkowska. Tu pozwolimy sobie jeszcze przytoczyć z *Kłosów* zdanie Nestora literatury naszej.

Akwarelle te — powiada Kraszewski — słusznie tak nazwane, są to drobne obrazki rodzajowe, nadzwyczaj wdzięcznie odmalowane, z odznaczającą się subtelnością pędzla, z delikatnością prawdziwie kobiecą, nie wyłączającą jednakże pewnej energji w expresji tam, gdzie ona jest potrzebną. Odsłaniają one talent odznaczający się, i nie początkujący, lecz talent, który wytworzył już sobie charakter wyłączny, własny, pewną oryginalność. Wszystkie te podobne powiastki, marzenia, szkice, są urocze, lecz „Jeden dzień z życia róży", to stanowczo małe arcydzieło pod względem umiejętności wzięcia się do rzeczy i wytwornego jej wykończenia. Nie potrzebujemy tu dodawać, że p. Zapolska, (niestety, jest to choroba czasu), równie jest smutną i zrozpaczoną, jak inne jej siostry po piórze. Pesymizm, mniej lub więcej wyraźny, jest na porządku dziennym.

...dudzi niesmiesznych, wstrętnych. Przeciw językowi, który jest zresztą piękny, mamy tylko ten zarzut, że osoby komedji posługują się często wyrazami, który na scenie przychodzić nie powinne ze względu na słuchaczów; są zbyt trywialne. Układ sceniczny jest zręczny, a efektów fajerwerkowych nie brak. Grai też wcale — mimo to zdaje nam się, że gdyby nawet obecnie rozwiklać tyrady, sztuka nie utrzyma się na kartach repertuaru.

Artyści nasi grali wybornie, a to co wypuklej wyszło w sztuce, tylko na ich rachunek policzyć wypada. Największy bezwzględnie sukces odnieśli pp. Frenkiel i Walewski, z których pierwszy jako aptekarz, drugi jako syn jego, grali z taką werwą i życiem, że każde pojawienie się było oazą wytchnienia na tej pustyni nudów. Grali obaj tak wybornie, że [illegible] gra swoją bowiem pokrywali niesympatyczny i wstrętny na scenie stosunek ojca do syna. Następnie słowo uznania należy się pp. Lubiczowi i Żelazowskiemu, którzy z ról swych uczynili wszystko co tylko było możliwem. PP. Kwieciński, Ruszkowski, Stępowski i Szobert szczęśliwie uzupełniali całość. Role kobiece kreślone są tak blado, że nawet gra pp. Aszpergerowej i Nowakowskiej niewiele im pomogła; reszta postaci stworzona została przez pp. Stępowską, Gostyńską, Cichocką, Walewską, Wigiel, Piasecką i Wisłobodzką i pp. Dębickiego i Lenarda.

Repertuar teatralny. Sobota: „Dzwony z Corneville" (występ p. Misiewicza). Niedziela popoł.: „Indigo", wieczór: „Jan w Karnika". Poniedziałek: „Radziwiłł w gościnie." Wtorek: „Aurot" (występ p. Radwan).

Wystawa archeologiczna, o której niejednokrotnie pisaliśmy na tem miejscu, otwartą zostanie już w dniach najbliższych t. j. w dniu 9. m. i zapowiada się pod każdym względem świetnie. Komitet zajmujący się urządzeniem wystawy dołożył wszelkich starań, ażeby pomimo licznych trudności, [illegible] zebrać z różnych stron kraju obfity zbiór charakterystycznych i cennych zabytków i okazów. Dzięki tym gorliwym zabiegom, publiczność nasza pozyska sposobność poznania pamiątek i przedmiotów sztuki, które dotychczas były po części dla niej zgoła nie przystępne, gdyż ukrywały się po dworach i pałacach, klasztorach i kościołach, cerkwiach i synagogach kraju naszego.

Wystawa rozpada się na kilka działów. Szczególnie zajmującym i pouczającym będzie dział pamiątek cerkiewnych i kościelnych, [illegible] ornatów kościelnych i portretów historycznych. Osobny dział stanowić będą przedmioty pochodzące z wykopalisk Halickich, świadczące o stanie kultury kraju naszego z XII i XIII wieku. Bogato będą zastąpione również czasy przedhistoryczne. Komitet otrzymał okazy wyjątkowo ważne a dobrze przechowane. Niemniej zwracamy uwagę na dawne pisma i księgi, których również wystawiona będzie znaczna liczba.

Z wystawą łączy się, jak wiadomo, zjazd archeologów naszych. Komitet rozesłał temi dniami do zamiejscowych archeologów bilety oraz karty legitymacyjne, za których okazaniem członkowie zjazdu pozyskają zniżenie jazdy na kolejach galicyjskich. Szczegółowy program ogłoszony zostanie w bieżącym tygodniu, tymczasem donosimy, że otwarcie wystawy nastąpi nieodwołalnie w dniu 9go bm. i że na dzień 10. września br. Komitet przygotowuje [illegible] wycieczkę do Bohorodczan, gdzie w cerkwi [illegible] znajduje się najpiękniejszy ikonostas galicyjski.

Wystawę urządzono w kilku salach Politechniki i tuż obok wystawy obrazów i dział Sztuk Pięknych. Połączenie tych wystaw w jednym gmachu zachęci niezawodnie publiczność grodu naszego do tem liczniejszego odwiedzania.

Ogłoszenia urzędowe „Gazety Lwowskiej," [illegible] posad listonoszów [illegible] w Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie. Posada nauczyciela religii [illegible] do Prezydjum Rady szkolnej krajowej we Lwowie najpóźniej do dnia 20. września 1885 r.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31. sierpnia 1885 r. było w obiegu: 6% listów hipotecznych złr. 8,130.500. 5% listów hipotecznych złr. 7,993.100. 5% listów hipotecznych premiowanych złr. 11,974.900. Asygnacyj kasowych złr. 1,953.650.

Masa konkursowa upadłego Towarzystwa kredytowego miejskiego we Lwowie, instytucji finansowej zupełnie poronionej, której istnienie zakończyło się sensacyjnym procesem karnym, przeprowadzonym w tutejszym Sądzie kryminalnym w roku 1879 przeciw głównemu jej założycielowi i dyrektorom, zaczyna wdrażać przeciw członkom Towarzystwa przymusowe kroki egzekucyjne. W połowie października i listopada rb. ma być w drodze publicznej licytacji sprzedana realność p. Franciszka Bałutowskiego, b. krawca tutejszego i prezesa Rady nadzorczej wymienionej instytucji finansowej, na zaspokojenie sumy 13.408 złr.

Statystyka banków. Statystyczna komisja centralna ogłosi niebawem w swojej publikacji pt.: „Oesterreichische Statistik" po raz pierwszy statystykę wszystkich Banków w Austrji, mianowicie z lat 1882 i 1883. Nie ma tu jeszcze wiadomości o galicyjskim Banku krajowym, albowiem tenże rozpoczął prowadzenie interesu dopiero w ciągu 1883 roku i nie mógł z tego okresu przedłożyć zamknięcia rachunków. Oprócz banku tego istniało, według powyższej statystyki, we wszystkich krajach austrjackich w latach 1882—1883 włącznie z uprzywilejowanym austro-węgierskim bankiem, 57 zakładów bankowych, z czego przypada 6 na Galicję. W samym Wiedniu było 16 banków, których wpłacony kapitał akcyjny reprezentował sumę 280 miljonów złr., gdy we wszystkich innych bankach austrjackich kapitał ten wynosił tylko 32 miljony. Pomyślniejszym dla banków prowincjonalnych jest stosunek pod względem sumy będących w obiegu listów zastawnych, która w bankach wiedeńskich wynosiła z końcem 1883 roku 250 miljonów złr., w bankach zaś prowincjonalnych 210 miljonów.

Lwów 4. września. (Sprawozdanie zbożowe z wagi miejskiej.) Pszenica czerwona złr. 6·20 do 6·50, pszenica biała 6·10 do 7·—, pszenica [illegible] do —·—, żyto 4·70 do 5·20, jęczmień browarny —·— do 5·30, jęczmień na paszę —·— do 4·70, owies 5·40 do 6·—, groch do gotowania —·— do —·—, groch na paszę —·— do —·—, kukurudza —·—, hreczka —·—, do 7·50, koniczyna czerwona —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bób —·— do —·—, wyka —·— do 4·50, spirytus —·—.

Przegląd polityczny.

Lwów 5. września.

Nowa Rada państwa zbierze się, jak donosi *Czas*, 25. b. m. Delegacje wspólne rozpoczną swoje obrady w drugiej połowie października. Sejm galicyjski zwołany zostanie prawdopodobnie w pierwszej połowie listopada. Ponowne zebranie się Rady państwa nastąpi, o ile sądzić można, najwcześniej w końcu stycznia.

Już powrócili do Wiednia p. prezes gabinetu hr. Taaffe z Ellischau, p. minister dr. Dunajewski z Ischl, i p. minister br. Conrad ze Styrji.

Narodni Listy dowiadują się, iż być może, że Sejm czeski zwołany zostanie na 14 m. Do *Politik* donoszą z Wiednia, że onegdajsza Rada ministrów zajmowała się zajściami w Czechach; uważano sytuację w Czechach za groźną, i wzięto pod rozwagę zarządzenia nadzwyczajne, w razie gdyby krwawe zajścia wkrótce nie ustały.

Neue fr. Presse ubolewa w artykule wstępnym nad dezorganizacją opozycji, i występuje przeciw tym, którzy się spierają o nazwę „klub niemiecki." Poważna partja polityczna musi tylko jedno zrobić [illegible]. Jeśli się jednak pokaże, że nie chodziło o „klub niemiecki," ale wogóle o klub osobny, w takim razie [illegible] klubu.

Wiener Israelit, organ pisany po żydowsku przeważnie dla żydów galicyjskich, zamieszcza w ostatnim numerze gorącą odezwę, w której wskazuje na barbarzyńskie postępowanie Rządu pruskiego przy wydalaniu Polaków i wzywa Żydów do składek na rzecz nieszczęśliwych ofiar dzisiejszej polityki pruskiej. Spodziewamy się, że odezwa ta nie przeminie bez echa.

Pester Lloyd dowiaduje się, że audiencja, jaką miał węgierski prezydent ministrów hrabia Tisza dnia 2. b. m. u cesarza, będzie miała stanowczy wpływ na przebieg spraw w Kroacji. [illegible] archiwalnemi.

Dnia 3. b. m. rozpoczęła kroacka deputacja regnikolarna pod przewodnictwem Vukotinovicsa merytoryczne obrady celem ułożenia punktów, które deputacja uważa za naruszenie ugody węgiersko-kroackiej. Deputacji przedłożono prócz wspomnianych już przez nas dwóch elaboratów Miskatovisca i Zsivkovicsa, jeszcze elaborat anonimowy, który się ogranicza na wyliczeniu skarg omawianych dość często w Sejmie i prasie. Za podstawę obrad wzięto referat barona Zsivkovicsa, w rozprawie jednak szczegółowej odrzucono znaczną większością większą część ustępów. Głosujący z Zsivkovicsem członkowie Subotics, Milekics i Giurgjevics utworzą lewe skrzydło deputacji, prawe zaś reprezentowane jest przez hr. Josipovics, centrum grupuje się około byłego bana hr. Pejacsevicha, który stanowczo odrzuca teorję Zsivkovicsa o duchu ustawy ugodowej i konsekwencje, jakie tenże z niej wysnuwa. Główną wagę kładzie centrum na interesa materjalne i uwzględnienie tychże przez czynniki państwowe. Prócz tego zażąda ono zapewne wyłącznego używania języka kroackiego, jako państwowego w obrębie Kroacji i Slawonji, urządzenia wzmiankowanych w ugodzie sekcyj przy wspólnem Ministerstwie w Buda-Peszcie i obsadzenie urzędów krajowcami. Mimo, że żądania nie wchodzą w zakres działania deputacji regnikolarnej, przyjmie ona zapewne przez wzgląd na powagę Pejacsevicha, żądania te do swego elaboratu. Nieobecność bana chcą uważać za dowód, że tenże usuwa się od wszelkiego wpływu na uchwały deputacji, ale też z drugiej strony nie myśli on bynajmniej z niemi się identyfikować.

Dzienniki rosyjskie grożą Turcji, iż w razie, gdy takowa zawrze z Anglją przymierze, Rosja nie dochowa niewygodnych dla niej punktów traktatu berlińskiego, a uczynić to może na podstawie zjazdu skierniewickiego i kromieryżkiego.

Rusyfikację prowincyj nadbałtyckich prowadzi Rząd rosyjski z największą energją. Szkoły okręgowe w Jakobstadzie, Mitawie i innych miastach zostały już zmienione na rosyjskie, nauczyciele Niemcy tych szkół zostali oddaleni i zastąpieni nauczycielami rosyjskimi, których z Petersburga sprowadzono.

Pobór wojskowy w Rosji, mający się odbyć w jesieni r. b. ustanowiono na 230,000 nowozaciężnych, czyli o 18,000 więcej aniżeli roku zeszłego. Według rozkładu w Królestwie Polskiem ma być wziętych z gubernji warszawskiej 3,437, z kaliskiej 2,313, z łomżyńskiej 1,899, z kieleckiej 1,914, z lubelskiej 2,792, z płockiej 1,755, z piotrkowskiej 2,688, z suwalskiej 1,826, z radomskiej 2,150, z siedleckiej 2,075.

Nordd. Allg. Ztg. na podstawie wiadomości, zasięgniętej z kompetentnego źródła w Bukareszcie, zaprzecza doniesieniu pewnego korespondenta z Bukaresztu, podług którego Rząd rumuński ze względu na możebność zawikłań wojennych na Wschodzie zamierza zaciągnąć w Berlinie pożyczkę w wysokości 155 mil., podług którego dalej między Rządem niemieckim a rumuńskim odbywać się miały rokowania odnośnie do tej pożyczki, przyczem Rząd niemiecki postawić miał jako warunek zmianę 7 artykułu konstytucji, zniesienie ustawy o domokrążstwie i przyłączenie się Rumunji do niemiecko-austrjackiego związku cłowego. Doniesienia te, pisze *Nordd. Allg. Ztg.* są prostym wymysłem, i dążą tylko do tego, aby podburzyć opinję publiczną w Rumunji, a Rząd rumuński podać w podejrzenie.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

Buczacz 4. września. Dziś ukończono wybory do nowej Rady gminnej. W II. kole otrzymała lista Komitetu miejskiego 86 głosów; klika szynkarska tylko 36. W I. na 20 głosujących wybrani jednogłośnie kandydaci Komitetu.

(D.) **Wiedeń** 5. września. *Neue Fr. Presse* i *Tagblatt* potępiają we wstępnych artykułach wydalanie Polaków z Prus. *Neue Fr. Presse* pisze, że cokolwiekbądź jest pobudką wydaleń pozostaną one zawsze barbarzyństwem i niczem nie usprawiedliwionym krokiem wstecznym w rozwoju prawa międzynarodowego. Jeśli wydalania mają się stać zasadą prawa w Europie, wówczas zachodnia cywilizacja chrześciańska spadłaby niżej poziomu despotycznie rządzonych państw Wschodu, które przynajmniej nie odmawiają obcym gościnności. „Przy tym sądzie pozostaniemy zawsze — pisze *Neue Fr. Presse* — mimo ciężkich grzechów, jakich dopuścili się Polacy austrjaccy w obec Niemców. Mylą się oni, jeśli sądzą, że niemiecko-austrjacka prasa pochwali tak gwałtowne środki dlatego, że zwrócone są przeciw Polakom".

(D) **Wiedeń** 5. września. Dowiaduję się, że wczoraj podpisał cesarz w Schoenbrunie patent zwołujący Radę państwa na dzień 22. września.

(W) **Wiedeń** 5. września. *Wiener Allgemeine Ztng.* zamieszcza korespondencję z Poznania o wydalaniu, w której autor twierdzi, że banicje mają na celu zniesienie wolnej lokomocji w krajach dawnej Rzeczypospolitej polskiej

(D) **Wiedeń** 5. września. Z Tryestu donoszą, że arcyksiężna Stefanja znajduje się w stanie poważnym.

Stambuł 5. września. Według najnowszych wiadomości otrzymanych z małej Azji — kupcy angielscy w porozumieniu z Rządem angielskim i przez tenże na każdym kroku popierani, wydzierżawili od wszystkich derwiszów, w ogóle od duchownych tureckich t. z. wakufy czyli dobra duchowne i to na lat 30, a gdzie się dało i na lat 40 — a następnie założyli z pospiechem ogromne magazyny towarów, domy składowe a nawet fabryki. W ten sposób za pomocą przemytnictwa, kwitnącego w okolicy Brussy i Trapezuntu dostają się towary angielskie w ogromnych ilościach w granice państwa rosyjskiego i wyrządzają Rosji olbrzymie straty.

Wiedeń 5. września. Ministerstwo sprawiedliwości zezwoliło na zamianę posad notarjuszom Teodorowi Gabryelskiemu w Tyczynie i Karolowi Kaschnitzowi w Kroscienku.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 5. września. W obec artykułu *Dresdener Zeitung*, w sprawie zjazdu kromieryżskiego p. n.: „Slavische Hochfluth", odwołuje się *Fremdenblatt* do przychylnego wrażenia, jakie zjazd ten wywołał w Niemczech, mianowicie zaś do słów odpowiedzi cesarza niemieckiego na telegramy monarchów Austro-Węgier i Rosji, tj. że tenże był w duchu na owym zjeździe obecnym.

Wiedeń 5. września. *Fremdenblatt* zapewnia na podstawie wiarygodnych informacyj, że doniesienia insprucki ego *Tagblattu* o krwawem zajściu pomiędzy niemieckimi i czeskimi żołnierzami w czasie manewrów pod Pilznem, są bez wszelkiej podstawy.

Madryt 5. września. „Ajencja Fabra" donosi, że niemiecki statek wojenny lądował niespodzianie 24. zm. z oddziałem wojska na wyspie Yap, i zatknął tam sztandar niemiecki.

Michelhausen 5. września. Wczorajsze manewra miały liczne i nadzwyczajnie zajmujące chwile, mianowicie po stronie korpusu wschodniego, którym dowodził następca tronu. Cesarz, śledzący przebieg manewrów z rozmaitych stanowisk, wyraził kilkakrotnie swoje zupełne zadowolenie i pochwałę poszczególnym oddziałom wojska. Liczna publiczność uczestniczyła w zajmujących tych ćwiczeniach. Pogoda sprzyjająca.

Berlin 5. września. Cesarz wyjechał wczoraj po południu na manewra w Pritzwalk.

Toulon 5. września. Przedwczoraj zmarło tu na cholerę 13, w Hiszpanji 775 osób.

Madryt 5. września. Król powrócił nagle do stolicy i prezydował wieczorem na Radzie ministrów.

Madryt 5. września. W mieście panuje wielkie wzburzenie umysłów. *Epoca* twierdzi, że Hiszpania odrzuca propozycję Sądu polubownego.

Madryt 5. września. W prowincji Cadix, rozproszono wczoraj bandę, złożoną z 300 socjalistów. Uwięziono 15 przewódców.

Marsylja 5. września. Wczoraj zmarło tu 11 osób na cholerę.

Paryż 5. września. W Cimbebasia (południowa Afryka) wymordowano 103 misjonarzy i innych Europejczyków.

Wiadomości giełdowe.

Lwów d. 4. września. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 złr. 240·— do 243·50, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 224·— do 227·—, Banku hipot. galic. 273·— do 277·—, Banku kred. gal. 225·— do 230·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 99·20 do 100·20, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 90·50 do 91·50, Tow. kred. gal. ziem. 5% 99·20 do 100·20, Tow. kred. gal. ziem 4% 88·20 do 89·20, Banku krajowego 4½% w. a. 91·50 do 92·50, Banku hip. gal. 6% 101·35 do 102·35, Banku hip. gal. 5% 96·35 do 97·35, Banku hipot. gal. z 5% prem. 98·80 do 99·80. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. 57·— do 59·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. 53·— do 56·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 13 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 101·70 do 102·70, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 97·— do 98·—. Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883, 90·75 do 91·75, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 23·50 do 25·50. V. Monety Dukat holenderski 5·77 do 5·87, Dukat cesarski 5·80 do 5·90, Napoleondor 9·84 do 9·94, Pół-imperjał rosyjski 10·16 do 10·26, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·22¾ do 1·24¾, 100 marek niemieckich 60·70 do 61·40, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń dnia 5. września godz. 10. min. 35. Akcje kredytowe 287·60, Anglo-Austr. 99·50, Akcje banku Union 79·—, Kolej Karola Ludwika 241·—, Południ. 133·—. Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 91·75, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 90·50, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·89½, Rubel papierowy 1·24—. Usposobienie: spokojne

Wiedeń dnia 4. września godz. 1 min. 40. Akcje alp. tow. górn. 36·75, Węg. akcje kredyt. 287·75, Akcje angloaustr. 99·25, Akcje banku Union 79·—, Akcje Karola Ludwika 241·—, Akcje kolei północnej 235·50, Akcje kolei południowej 133·—, Akcje kolei Alföldzkiej 184·50, Akcje Staatsbahn 292·50, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 225·—, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 176·—, Wiedeńskie losy 126·10, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 109·25, Galicyjskie oblig. indemn. 101·50, Losy regulacji Cisy 123·60, Losy Länderbanku 98·—, Węgierska renta 99·17, Akcje banku związkowego 100·75, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·23¾, Węgierskie losy 118·90, Marek niemieckich —·—. Usposobienie: słabe.

Wiedeń dnia 4. września godz. 5. min. 51. Jednolity dług państwa w banknotach 83·—, w srebrze 83·40, Renta w złocie 109·45, 5% austr. renta marcowa 100·10, Akcje banku wiedeńskiego 868·—, kredytowego 287·50, Londyn 124·50, Srebro —·—, Napoleondor 9·89—, Dukat ces. men. 5·87, 100 marek niemieckich 61·10.

Berlin dnia 4. września godz. 4. min. 40. Rosyjskie banknoty 203·—, Akcje kredytowe 471·—, Lombardy 218·—, Galicyjskie 98·40, Kolei rumuńskiej 60·90, Austrjackie banknoty 163·55. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż Renta 3% 81·50.

Telegramy zbożowe dnia 4. września — Wiedeń: Pszenica —·—, do —·—, złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 27·50 do 27·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 7·14 do 7·16 złr., rzepak (na sierpień-wrzesień) 10·75 złr. Berlin: Pszenica żółta (na wrzesień) 151·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 42·25 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 klgr. 47·— fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: dnia 5. września: 14·— do 14·25. Brema: 7·65 do —·—. Hamburg: 7·60, na sierpień 7·50 na sierp.-wrzesień 7·75. Antwerpja: na sierpień 19¼ Nowy-York: 8¾. Filadelfja: 8¼.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.
Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.